



*Smak
gorzkiej
czekolady*

WERONIKA ANCEROWICZ



Copyright © 2023
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Dominika Kalisz

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-985-2

WERONIKA ANCEROWICZ

**SMAK GORZKIEJ
CZEKOLADY**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich, którzy wciąż przeżywają swoją słodką młodość,
oraz dla tych, którzy zdążyli już poczuć gorzki smak dorosłości*

*Urok pierwszej miłości polega na niewiedzy,
że może się ona kiedyś skończyć*

– Benjamin Disraeli

Prolog

Muzyka.

Wszystko zaczęło się od muzyki i czekolady.

To pierwsze wcale mnie nie zdziwiło. W końcu większość mojego życia toczyła się wokół nut. Każdy znał mnie jako tę dziewczynę z zamyślonym wyrazem twarzy, która cały czas chodziła ze słuchawkami na uszach i walkmanem w kieszeni. Nie miałam jednak pojęcia, że czekolada wypita na koniec lata będzie początkiem czegoś zupełnie nowego i niespodziewanego. Pocałunków składanych ukradkiem, tańców w deszczu, pierwszych razów, mnóstwa śmiechu i łez...

Łez smakujących niczym najbardziej gorzka czekolada.

Rozdział pierwszy

Zapach kończącego się lata

*I jeżeli poczekaasz, aż będziesz starszy
Smutna niechęć będzie się tlić pewnego dnia
I wtedy to letnie uczucie uderzy cię
I to letnie uczucie z ciebie zakpi
I wtedy to letnie uczucie cię zrani
Pewnego dnia twójego życia¹*
Jonathan Richman – *That Summer Feeling*

Leżałam na plecach, czując, jak żdźbła chłodnej trawy muska-
ją moją odsłoniętą skórę na nogach i ramionach. Wpatrywa-
łam się w błękitne niebo, ciesząc się ostatnimi promieniami słoń-
ca. Wokół nie było słycać niczego oprócz cykających owadów,
szumu wiatru i odgłosu odległego strumyka. Zrobiłam głęboki
wdech. W powietrzu unosił się zapach kończącego się lata.

Już miałam sięgnąć do swojej brązowej torebki, by wycią-
gnąć walkmana i całkowicie wyłączyć się na otoczenie, gdy roz-
brzmiał głos mojej młodszej siostry, Emily.

– Charlotte!

Przybiegła od strony strumyka, trzymając w dłoni sandały. Jej
bose stopy były mokre i przy okazji brudne od ciemnego piachu, po-
krywającego brzeg. Skrawek jej białej sukienki również przemókł, co
pozwoliło mi sądzić, że weszła do wody na sporą głębokość.

– Charlotte – powtórzyła, gdy znalazła się bliżej. Z markotną
miną usiadła na trawie obok mnie. – Nudzę się. Wracamy już?

¹ Wszystkie tłumaczenia tekstów piosenek pochodzą od autorki (przyp. red.).

Westchnęłam cicho, spoglądając na zegarek z paskiem z brązowej skóry oplatający mój nadgarstek. Mama wygoniła nas z domu, prosząc mnie, bym spędziła trochę czasu z siostrą. Podejrzywałam, że po prostu miała migrenę i chciała się nas pozbyć. Przejechałyśmy więc najpierw rowerami wokół jeziora, a potem trafiłyśmy właśnie na tę polanę, na której zarządziłam odpoczynek. Walnęłam się na trawie, a Emily poszła pomoczyć nogi w strumyku.

Jakiś czas już przebywałyśmy poza domem, więc stwierdziłam, że w sumie mogłyśmy wracać. Tym bardziej że zbliżała się godzina dostawy do Side One. Byłam obecna na każdym zrzucie, pełna nadziei, że może tym razem uda mi się kupić *The Division Bell*. Nowy album Pink Floyd wyszedł już w Stanach w kwietniu, a ja od tamtej pory nie mogłam go dorwać.

To był jeden z wielu minusów mieszkania w małym miasteczku – wszystko docierało do nas z opóźnieniem. Nawet nasze jedyne kino zaczynało dopiero wyświetlać filmy, które miały premierę kilka miesięcy temu i największy szal na nie minął. Dobrze, że mieliśmy chociaż telewizor w domu i dostęp do radia, inaczej już w ogóle czułabym się jak podróżniczka w czasie. Marzyłam, by w przyszłości wynieść się z tego zadupia i zamieszkać w wielkim mieście. Najlepiej w Nowym Jorku, który w moich myślach jawił się jako miejsce, z którego wypływały wszystkie trendy. Było to również centrum zrzeszające wielu artystów, szczególnie tych muzycznych. A muzyka to była rzecz, którą kochałam najbardziej na świecie. Gdy zamykałam oczy, dosłownie potrafiłam wyobrazić sobie siebie, grającą w jakimś klimatycznym barze. Siedziałabym na stołku, podpierała gitarę o kolana i śpiewała głębokim głosem do mikrofonu. Nie ukrywam, że w moich myślach w pewnym momencie zauważyła mnie słynny producent muzyczny i proponuje kontrakt na płytę, a bar zamienia się w halę koncertową.

W tej chwili jednak wiedziałam, że musiałam odłożyć marzenia na bok i zająć się rzeczywistością. Emily patrzyła na mnie z coraz większym wyrzutem, a ja wiedziałam, że za chwilę zacznie marudzić i narzekać. Wchodziła w ten okropny wiek dojrzewania. Hormony jej buzowały, a nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Wystarczył zaledwie pstryczek, by jej humor całkowicie się zepsuł. Nie pamiętałam, bym ja w jej wieku była tak nieznośna.

– Jestem głodna, wracajmy już – powtórzyła po raz kolejny, gdy jako tako wyczyściła swoje stopy i założyła buty.

Podniosłam się z trawy, otrzepałam nogi i udałam się w kierunku naszych porzuconych rowerów.

– Dobrze, ale postaraj się być cicho w domu. Mamę boli głowa, a ja już nie mam czasu z tobą siedzieć i cię pilnować.

– Ją wiecznie coś boli – mruknęła, również podnosząc się z miejsca. – Nie zostajesz w domu? – Podniosła swój rower, ale zamiast wsiąść na niego, zmierzyła mnie oceniająco. – Czekaj, nie mów mi, niech sama zgadnę. Jedziesz znowu do tego śmierdzącego sklepu z płytami. Bo przecież gdzieżby indziej. Przecież nie masz znajomych, z którymi mogłabyś spędzać czas.

Skrzywiłam się.

– Dzisiaj ma być nowa dostawa – wytłumaczyłam się. Sama nie wiem, czemu aż tak zabolą mnie myśli, że trzynastolatka uważała mnie za nudziarę. – I mam znajomych, ale Elizabeth i Abbie wciąż nie wróciły z wakacji.

– Cokolwiek. – Przewróciła oczami, wsiadając w końcu na rower.

Przewracanie oczami było jej nowym nawykiem, który nabyła, gdy wkroczyła w wiek dojrzewania. Razem ze słynnym „cokolwiek”, stało się jej odpowiedzią na wszystko.

Znów westchnęłam cicho, siłąc się na cierpliwość. Przysięgam, że ja naprawdę nie byłam w jej wieku tak irytująca.

Wsadziłam do koszyczka przy kierownicy swoją torebkę, upewniając się, że jest zamknięta i że mój ukochany walkman ze

słuchawkami z niej nie wypadnie. Wspięłam się na siodełko i razem ruszyliśmy w stronę naszego domu. Jechaliśmy szutrową drogą pośród pól, wzbijając dookoła lekki kurz. Mieszkaliśmy w tak małym miasteczku, że na jego obrzeżach czuło się, jakby przebywało się na wsi. Otaczały go lasy, polany, ziemia rolna i jezioro, do którego wpływał strumyk.

Podczas jazdy nie rozmawialiśmy ze sobą. Wiatr smagał moimi włosami, a ja nuciłam pod nosem nieznaną nikomu melodię. W pewnym momencie usłyszałam z tyłu pojedynczego drozda, który zaczął mi akompaniować. Nawet ptaki wyczuwały kończące się lato i było ich zdecydowanie coraz mniej. Chwilę później wjechaliśmy z siostrą do małego lasu, który rósł niedaleko naszego domu i gdy przejechaliśmy przez niego, zobaczyliśmy podwórko otoczone niskim, czerwonym płotkiem. Bradley, stary nowofundland, wstał z miejsca przed swoją budą i zamerdał leniwie ogonem. Zostawiłyśmy rowery w szopie, przywitałyśmy się z psem i weszłyśmy do domu. Od razu wyczułam, że przybyłyśmy w porę. Pachniało moją ulubioną makaronową zapiekanką.

Wparowałyśmy do kuchni i zdążyłam tylko położyć na stole swoją torebkę z walkmanem, gdy mama, nie odwracając się od piekarnika, rzuciła krótko:

– Ręce.

Emily standardowo przewróciła oczami i mruknęła coś pod nosem, ale obie posłusznie powędrowałyśmy do łazienki.

Odkręciłam kran i chciałam włożyć dłonie pod wodę, gdy ta mała gówniara pchnęła mnie biodrem, a ja zaskoczona odsunęłam się. Uśmiechnęła się złośliwie pod nosem, namydliła ręce i zaczęła je myć. Nie mogłam pozostać jej dłużna.

Podeszłam i z impetem machnęłam przez strumień wody, chlapiąc ją i przy okazji całą łazienkę. Emily pisnęła, a z jej ust zaczęły lecieć takie bluzgi, których nie powstydziliby się nawet dorośli.

– Starsi mają pierwszeństwo. Nie wiesz, co to kultura? – powiedziała zadowolona, gdy siostra wycierała twarz z wody.

Szybko umyłam ręce i ewakuowałam się z łazienki, nie chcąc paść ofiarą jej zemsty. Wróciłam do kuchni i z najniewinniejszą miną, na jaką było mnie stać, usiadłam na krześle.

– Gdzie Emily? – zapytała mama, nakładając nam jedzenie na talerze i zerkając w międzyczasie na zegar ścienny.

Zbliżała się pora powrotu taty z pracy. Powinien zjawić się kilka minut temu. Mama nie lubiła, gdy się spóźniał i stygło mu jedzenie.

– Ta sierota nie potrafi nawet umyć rąk, żeby przy okazji nie zachlapać wszystkiego wokół. Pewnie wyciera podłogę – odparłam na jej pytanie, jak gdyby nigdy nic. Często z siostrą sobie dokuczałyśmy, ale nigdy nie mieszałyśmy w nasze utarczki rodziców.

Emily weszła do kuchni z kwaśną miną, ale ostatnio przez większość czasu taką miała, więc mama nie stała się podejrzliwa. Na szczęście młoda nie naskarżyła na mnie. Ale i tak wiedziałam, że dostanę za to nauczkę. Zanim położę się spać, będę musiała pamiętać, by sprawdzić, czy na moim łóżku nie ma żadnego martwego szczura albo soli pod prześcieradłem. Raz gdzieś usłyszałyśmy, że spanie na soli jest moczopędne i istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że doprowadzi nawet do zsikania się w majtki. Od tamtej pory starałyśmy się wypróbować to na sobie, ale jeszcze żadna z nas się nie nabrała. Zawsze wyczuwałyśmy drobinki soli, które trzeba było potem strzepać na podłogę albo odkurzyć. I to tak, by żadne z rodziców nie zorientowało się, co kombinujemy. Wojna między mną a moją młodszą siostrą była naprawdę wykańczająca. Ale za to jaka satysfakcjonująca.

W momencie, gdy wylądowały przed nami talerze pełne parującej i smacznie wyglądającej zapiekanki, trzasnęły wejściowe drzwi.

– Jestem! – krzyknął tato z przedpokoju.

Słysząc było, jak ściąga buty i odkłada teczkę, a już chwilę później przyszedł w swoim szarym garniturze do kuchni i pocałował mamę w policzek, a następnie mnie i Emily w czubki głów. Ja uśmiechnęłam się lekko, a moja siostra skrzywiła. Nie lubiła czułości. Byłyśmy w tym względzie totalnie różne.

– Przepraszam za spóźnienie, nagła sprawa zatrzymała mnie w biurze. Co u was dziewczęta? – zapytał, idąc jednocześnie do łazienki, by umyć ręce.

– Od rana pęka mi głowa – poskarżyła się mama, podnosząc lekko głos, by przebić się przez szum płynącej wody. Wiedziałam, że miałam rację, podejrzewając migrenę i że bez powodu nie kazałaby nam się wynieść z domu. – Ale wzięłam aspirynę i jest dużo lepiej. Dziewczynki na szczęście były bardzo grzeczne.

– Wygoniłaś nas na zewnątrz, więc nie miałyśmy innego wyboru – burknęła Emily.

Szturchnęłam ją łokciem, by w końcu się zamknęła. Naprawdę nie musiała być taka wredna. Każdy ma czasem gorszy dzień.

– Stała ci się jakaś krzywda, przez to, że byłaś kilka godzin poza domem, nie marudząc mamie nad uchem? – upomniałam ją.

– Tak, musiałam spędzić ten czas z tobą. A to uszczerbek na mojej psychice, którego nie da się już wyleczyć.

Kopnęłam ją pod stołem, na co jęknęła tak głośno, że aż mama obróciła się i zmierzyła nas spojrzeniem. Zerknęłam na Emily, sugerując, że ma być cicho. Na szczęście posłuchała. W zamian jednak nadepnęła mi z całej siły na stopę. Zacisnęłam usta, starając się nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Już ja się odwdzięczę smarkuli. Może tym razem była moja kolej, żeby spróbować sztuczki z solą?

Tato wrócił do kuchni, więc powstrzymałam się przed oddaniem jej. Ściągnął marynarkę, powiesił ją na oparciu i podwijając rękawy koszuli, zaczął mówić do mamy:

– Jeśli znów dostaniesz bólu głowy, pójdz do doktora. Za często przydarzają ci się te migreny. Chyba że zadzwonię do ma-

musi. Pamiętam, że jak ją bolała głowa, robiła sobie okłady z liści i piła jakąś ziołową herbatę.

Skrzywiłyśmy się z siostrą w tym samym momencie, ale dalej jadłyśmy dzielnie zapiekankę, nie wtrącając się w rozmowę. Obie nie lubiłyśmy babci od strony taty. Była stara jak świat, a gdy widziała nawet najmniejszy przejaw elektroniki, zaczynała się modlić. Nie miała w domu nawet telewizora, uważając, że to narzędzie szatana, który używa go, by prac nasze mózgi. Mieszkała na wsi dwie godziny drogi stąd, ale rzadko ją odwiedzaliśmy całą rodziną. Wydawało mi się, że mama także za nią nie przepadała, choć nigdy nie powiedziała tego przy nas głośno. Zdarzało się jednak, że tato sam do niej jeździł, naprawić coś w domu czy zrobić zakupy. Dziadek zmarł wiele lat temu, więc babcia mieszkała sama. I choć czasami chorowała tak, że nie potrafiła wstać z łóżka, odmawiała pójścia do lekarza. Twierdziła, że nie ufa nowoczesnej medycynie. Wolała leczyć się swoimi ziołami. Więc gdy mama tylko usłyszała, że tato sugeruje jej zielarską pomoc, od razu pokręciła głową.

– Nie, nie, jest w porządku. A jak faktycznie bóle będą się pojawiać częściej, pójde do doktora.

Kiedy tacie w końcu udało się podwinąć rękawy, usiadł i także zabrał się za jedzenie. Gdy przy stole dołączyła do nas mama, zaczął opowiadać jej o problemach w pracy. Trochę wstyd, ale wciąż nie do końca wiedziałam, czym dokładnie się zajmował. Miałam ogólnie pojęcie o tym, że miał coś wspólnego z inwestycjami i giełdą, wszystko to jednak brzmiało dla mnie zbyt skomplikowanie, bym kiedykolwiek zagłębiła się bardziej w temat.

Szybko skończyłam jeść i zaczęłam zerkać na talerze pozostałych domowników oraz na zegar wiszący na ścianie. W naszej rodzinie panowało kilka zasad, a jedna z nich dotyczyła niewstawiania od stołu, dopóki wszyscy nie zjedli. Czas mnie jednak goił. Za dokładnie trzydzieści minut miała być dostawa do sklepu

muzycznego, a ja musiałam jeszcze dojechać do miasteczka. Nie mogłam dopuścić do tego, by znów ktoś sprzątnął mi moje *The Division Bell* sprzed nosa.

– Przepraszam, czy mogę już wstać? – rzuciłam w końcu, niecierpliwie tupiąc nogą.

Zauważyłam kątem oka złośliwy uśmieszek Emily, pewnej, że mama nie dość, że mi nie pozwoli odejść od stołu, to jeszcze zru-ga za to pytanie. Ona jednak chyba była mi naprawdę wdzięczna za zajęcie się dzisiaj młodszą siostrą, bo tylko zerknęła na mnie i nie przerywając tacie opowieści, kiwnęła krótko głową.

Nie czekając, aż się rozmyśli, zerwałam się od stołu, porwa-łam swoją torebkę i wypadłam z kuchni. Nie umknął mi jednak niezadowolony wyraz twarzy tego małego bachora. Nie była zbyt szczęśliwa, że pozwolono mi na coś, czego zazwyczaj nie wolno było nam robić.

Przystanąłam w przedpokoju, wyjęłam walkmana i wycią-gnęłam z niego kasetę, by w razie czego od razu wsadzić tam nowo zakupioną i przesłuchać ją w drodze do domu.

Wybiegłam na podwórko, dorwałam rower i włożyłam do ko-szyczka swoją brązową torebkę z frędzlami. Kilka miesięcy temu upolowałam ją w lumpeksie. Była z prawdziwej skóry, a ja zapłaćcałam za nią marne dwa dolary. Od tamtej pory nie rozstawa-łam się z nią. Uwielbiałam ją. Była idealnego rozmiaru – mieściła akurat portmonetkę i walkmana ze słuchawkami.

Zaczęłam pedałowac tak szybko, jakby od tego zależało moje życie. Bo w sumie czułam, jakby zależało. Nawet nie dopusz-czałam do siebie myśli, że nie kupiłabym dzisiaj tego albumu. Lars, kierownik sklepu, zapewniał mnie pięć razy, że na pewno będzie w dostawie. Ale niezależnie ilokrotnie bym nie zawachlo-wała rżęsami i nie spojrzęła na niego oczami szczeniaczka, nie chciał się zgodzić, by mi go odłożyć. Co uważam za całkowicie nie fair z jego strony. W końcu byłam jego stałą klientką. Na ni-

kim nie zarobił tyle, ile na mnie. Miałam taką obsesję na punkcie płyt, że nie dało się już wejść do mojego pokoju, bo groziło to zawaleniem całego ich stosu. Mama codziennie błagała mnie, bym w końcu uprzętnęła ten bałagan, a najlepiej wyniosła połowę tych płyt na strych. Nie potrafiłam jednak rozstać się z ani jednym egzemplarzem, bo każdy coś dla mnie znaczył. Na nieszczęście dla mamy (a na szczęście dla Larsa) potrafiłam mieć jeden album w trzech wydaniach: na CD, by słuchać muzyki puszczonej z wieży; na kasecie do walkmana, by towarzyszyła mi, gdy będę poza domem i oczywiście na winylu. Oryginalna, nieskompresowana muzyka dobiegająca z gramofonu nie równała się z niczym innym. Melodia zawsze była dużo cieplejsza i po prostu głębsza.

Do Side One udało mi się dojechać w rekordowym tempie, bo po piętnastu minutach zsiadałam już z roweru. Wyjęłam łańcuch z koszyczka i obwiązałam go wokół ramy, na końcu zapinając kłódceczkę. Nie mogłam ryzykować, że ktoś zwędzi mi mój jedyny środek transportu.

Podczas tej szaleńczej jazdy moje krótkie włosy, sięgające ledwie ramion, zamieniły się w jeden wielki kołtun. Starłam się je rozczesać, ale na niewiele się to zdało. Wyciągnęłam chusteczkę z kieszeni krótkich spodenek i wytarłam sobie przynajmniej twarz, z której lał się pot. W odbiciu szyby zobaczyłam, że byłam cała czerwona z wysiłku. Rumieniec zalał nawet moje piegi, całkowicie je przykrywając. Odetchnęłam głęboko, chowając chusteczkę i przełożyłam sobie torebkę przez głowę, by swobodnie opadła u mojego boku, a następnie weszłam do środka budynku. Nad drzwiami rozbrzmiał cichy dzwoneczek, a moje płuca wypełnił znajomy zapach kurzu i tekturowych opakowań, w których trzymane były winyle.

Sklep był pełen ludzi, a ja nigdzie nie widziałam Larsa. Wniosek był jeden. Albo ja się spóźniłam, albo Lars zaczął za wcześnie wykladać dostawę. Poczułam się oszukana. Nie dość, że nie chciał mi odłożyć jednego egzemplarza *The Division Bell*, to

w dodatku nie poczekał na mnie z towarem. Gdybym mogła, obraziłabym się i zbojkotowała kupowanie u niego. Problem w tym, że był to jedyny sklep muzyczny w naszym miasteczku, więc nie miałam innego wyboru, niż pogodzić się ze swoim smutnym losem i z tym, że właściciel był zwykłym bucem.

Gotując się ze złości, popędziłam do stoiska z winylami, bo na takim wydaniu albumu najbardziej mi zależało. Delikatnie i z wprawą przeglądałam kolejne okładki ustawione w równym rzędzie, ale nigdzie nie widziałam tej interesującej mnie. Fuknęłam, czując, jak coś nieprzyjemnego zalega mi na dnie żołądka. Nie chciałam jednak od razu się poddawać. Wciąż mogło się udać, prawda?

Odwrociłam się na pięcie, aż trampki zaskrzypiały o linoleum i przeszłam na stronę sklepu, gdzie znajdowały się płyty CD. Tam było więcej ludzi, ale w związku z tym, że byłam drobna, wcisnęłam się między starszego mężczyznę a kobietę w wieku mojej mamy. Gorączkowo przerzucałam kolejne tytuły, ale znów spotkał mnie zawód. Oddech miałam coraz płytszy, a gorczyz porażki zaczęła palić mnie w gardło.

Została mi ostatnia szansa...

Z duszą na ramieniu dopadłam do działu z kasetami. Serce biło mi szybko i nierówno. Ręce trzęsły mi się, gdy przerzucałam małe opakowania. Przed oczami dwoiło mi się i troiło, a kolorowe okładki i wymyślne tytuły zaczęły zlewać się w jedno. Już chciałam odpuścić i po prostu się rozplakać, gdy nagle ją zauważyłam... Mała kaseta z dwiema wielkimi kamiennymi głowami patrzącymi na siebie. Z mojego gardła wyrwało się westchnienie ulgi i szczęścia.

Sięgnęłam w jej kierunku i już, już miałam ją chwycić, gdy nagle jakaś męska dłoń ubiegła mnie. Patrzyłam w zwolnionym tempie, jak moje największe marzenie znika pomiędzy długimi, opalonymi palcami. Wstrząsnęły mną takie emocje, że cały rozsądek wyparował ze mnie w jednej chwili. Nie liczyło się dla mnie

nic innego oprócz tej kasety. Cały świat rozmazał się, a wyostrzył tylko ten kawałek plastiku, teraz schowany w czyjejs dłoni.

Nie myśląc za wiele, chwyciłam za nadgarstek złodzieja, a gdy ten zaskoczony poluzował chwyt, po prostu wyrwałam mu tę kasetę. I dopiero gdy rozległo się oburzone sapnięcie, spojrzałam do góry. W tym samym momencie zaczęłam wyrzucać sobie, że nie zrobiłam tego wcześniej.

Przede mną stał Nicholas Crawford. Jeden z najpopularniejszych chłopaków z naszej szkoły, którego spodziewałabym się zobaczyć wszędzie, tylko nie tutaj. Podejrzewałam, że ze swoją paczką znajomych słuchał raczej 2Paca, nagrywając jego piosenki na kasety dyktafonem, gdy leciały w radiu. Nie pasował mi do tego otoczenia. Zapach jego męskiej wody kolońskiej gryzł się z moim ulubionym zapachem kurzu i tektury, a roztrzepane ciemne włosy wydawały się nie na miejscu, szczególnie gdy tuż obok niego stał starszy pan w eleganckim bereciku.

Przez chwilę brązowe oczy w odcieniu czekolady skanowały mnie z uwagą, a wyraz twarzy chłopaka wskazywał na to, że skądś mnie kojarzył, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Chodziliśmy do równoległych klas i mieliśmy kilka lekcji razem, ale nigdy nie powiedzieliśmy sobie zwykłego „cześć”, więc wcale mu się nie dziwiłam, że mnie nie pamiętał. Obracaliśmy się w całkowicie innym środowisku. On trzymał z tymi głośnymi dzieciakami, których wszędzie było pełno, a ja miałam w szkole tylko dwie koleżanki, raczej z tych, których się nie zauważało.

Nie poświęcił jednak mi za dużo uwagi i widocznie nie przypomniał sobie, skąd mnie zna, bo bez żadnego błysku rozpoznania w oczach, przeniósł wzrok na małą kasetę, którą teraz to ja trzymałam w dłoni. I nie mając za grosz kultury – nie żebym ją ją miała, gdy mu ją wyrwałam – po prostu za nią złapał i spróbował ją z powrotem odebrać. Zmrużyłam chamsko oczy i ani myślałam dać za wygraną.

– Jest moja. Oddaj – odezwał się ostro.

I choć słyszałam go już wielokrotnie wcześniej, tym razem, gdy jego słowa były skierowane w moją stronę, zauważyłam, że miał niezwykle głęboki głos.

– Pierwsza ją zobaczyłam – parsknęłam.

– Pierwszy jej dotknąłem – odparował od razu, szarpiąc za kasetę.

Prawie wyślizgnęła mi się spomiędzy palców, ale wzmocniłam uchwyt, nawet niej dopuszczając do siebie w ogóle myśli, że mogłabym mu ją oddać.

– Mnie bardziej na niej zależy – warknęłam i pociągnęłam ją w swoją stronę.

Kaseta była mała, a my oboje za nią trzymaliśmy, więc nasze palce stykały się ze sobą. Starłam się nie zwracać uwagi na ciepło, które ogarnęło mnie na samą myśl, że stoję tak blisko Nicholasa Crawforda, a w dodatku go dotykam. Abbie zemdłałaby, gdybym tylko jej o tym powiedziała. Od lat się w nim kochała, a o jego uśmiechu nasłuchiwałam się już całych poematów. Niestety, w tej chwili jego twarz wykrzywił lekki grymas, więc nie mogłam sprawdzić, czy z takiej odległości jego uśmiech jest naprawdę tak zniewalający, a zęby tak białe i proste, jak opowiadała moja przyjaciółka.

– Skąd możesz wiedzieć, że bardziej ci na niej zależy niż mi?

– Znów szarpnął, tym razem mocniej, tak że zrobiłam krok w jego kierunku, prawie na niego wpadając. Chwyty jednak nie poluźniłam.

– Bo wiem, jak mi na niej zależy. – Miałam ochotę zabawić się w Emily i przewrócić oczami. Jak mógł tego nie rozumieć? Od miesięcy marzyłam o tym albumie. Byłam wręcz pewna, że nie mógł tak kochać Pink Floydów jak ja. Założę się, że ta kaseta nawet nie była dla niego, a pewnie chciał kupić ją komuś w prezencie.

– Jesteś śmieszna. Zaraz wezwę kierownika i niech on zdecyduje, kto ma ją kupić. Osoba, która niby pierwsza ją zobaczyła, czy ta która wzięła ją do ręki.

Sapnęłam, nie dowierzając. Chciał wezwać Larsa? Tego dupka, który podał mi złą godzinę dostawy? Byłam wręcz pewna, że jego zdanie będzie na korzyść Nicholasa. Nie mogłam na to pozwolić. Przyszedł czas na radykalne środki.

Nie byłam dumna z tego, co zrobiłam, i zamierzałam jeszcze tego samego wieczoru pójść do kościoła i się z tego wyśpowiadać. Nie miałam jednak wyboru...

Nadepnęłam Nicholasowi z całej siły na but, a on syknął z bólu, jednocześnie wypuszczając kasetę z rąk.

Frajer.

Odwrociłam się i już chciałam zacząć biec w kierunku kasy, gdy poczułam, jak chłopak łapie mnie za przedramię. Nie spodziewając się tego, zrobiłam obrót, ale moje nogi nie nadażyły za tym ruchem. Zaplątały mi się stopy, przez co upadłam, boleśnie uderzając kolanami o podłogę.

Jednak nie to było najgorsze.

Najgorsze było to, że moja ukochana brązowa torebka otworzyła się i wypadły z niej wszystkie rzeczy. W tym jedna z najcenniejszych. Walkman.

Poleciał kilka metrów dalej, zatrzymując się zaraz obok zbiorowiska ludzi przy koszu z płytami CD. Pomyślałam, że nie spadł z dużej odległości i być może będzie działał. Myśl ta jednak nie zdążyła nawet dobrze wybrzmieć w mojej głowie, gdy zobaczyłam, jak duża męska stopa w czarnym bucie unosi się nad nim i...

Zastygłam i patrzyłam przerażona na koszmar rozgrywający się na moich oczach.

Nie wiem, co było głośniejsze.

Chrzęst, jaki wydało z siebie urządzenie, gdy mężczyzna na nie nadepnął, czy dźwięk mojego pękającego serca.